

Piaskowa Sobota

Piaskowa Sobota.

Na końcu cichej plaży, tam gdzie fale szepczą do muszelek swoje sekrety, mieszkała Syrenka Marta. Miała turkusowy ogon, włosy w kolorze mokrego piasku i wielkie, bardzo wrażliwe serce. Mieszkała razem z młodszą siostrą, Syrenką Milenką, i rodzicami-syrenami w przytulnej grotcie pod skałą.

Marta była trochę inna niż inne syrenki. Słyszała wszystko mocniej, czuła wszystko bardziej. Głośne odgłosy przyprowadzały ją o ból w uszach, a nagle zmiany potrafiły wywołać w jej głowie prawdziwy sztorm. Czasem mówiła:

– Mamo, w mojej głowie jakby włączał się alarm! Taki BRAAAM-BRAAAM! – i zasłaniała uszy.

Mimo to było coś, co Marta kochała całym swoim sercem: zaczarowana muszla-telefon. Była różowo-perłowa, pełna gier z przebierankami dla syrenek i zabaw z wirtualnymi kotkami-rybkami.

Kiedyś mogła się nią bawić codziennie przez chwilę. Ale pewnego dnia rodzice usiedli z nią na piasku.

– Marto – powiedział spokojnie tata-syren – widzimy, że po zabawie z muszlą jest ci bardzo trudno się uspokoić. Twój mózg jakby się przegrzewał.

– Włącza się alarm – dodała mama. – Dlatego ustalamy nowe zakłęcie: zaczarowana muszla tylko w soboty, rano, przez jedną falę czasu.

Marta zmarszczyła brwi.

– Tylko w soboty? Jedną falę? – powtórzyła.

– Jedną falę klepsydry piaskowej – wyjaśnił tata. – Wspólnie, ty i Milenka. Będzie spokojniej dla twojej głowy.

Marta nie krzyczała wtedy. Skinęła tylko głową. Zgodziła się.

Ale od tego dnia stało się coś dziwnego.

– Kiedy będzie sobota? – pytała Marta już w niedzielę.

W poniedziałek płynęła do szkoły-rafy koralowej i zamiast słuchać morskiej nauczycielki, liczyła w myślach: „Jeszcze pięć dni do muszki... cztery... trzy i pół...”.

Wtorek, środa, czwartek, piątek – wszystko było „przed sobotą”. Lekcje wydawały się bez sensu.

– Po co mi to liczenie bąbelków? – mruczała. – Przecież najważniejsza jest sobota z muszlą.

– Marto, wyjmij proszę tabliczkę z muszelek – poprosiła pani meduza.

– Po co? – prychnęła Marta. – I tak tylko sobota ma znaczenie.

Kiedy mama prosiła:

– Marto, pomóż proszę wymieść piasek z naszej groty.

Marta odpowiadała:

– Nie teraz. To nudne. Chcę już sobotę.

Każdy dzień był jak długi, nudny tunel do jednego błyszczącego punktu: sobotniej zabawy z muszlą-telefonem.

Milenka natomiast lubiła różne rzeczy:

– Chodź pobawimy się w kotki-rybki w prawdziwym piasku! – proponowała.

– Nie. Po co, skoro w sobotę będę mieć prawdziwe kotki w muszli-telefonie – odpowiadała Marta, odwracając się.

Serce Milenki robiło się wtedy małe i ciężkie, jak kamyk.

Pewnej piątkowej nocy, tuż przed „tą najważniejszą sobotą”, Marta nie mogła zasnąć. Kręciła się w swojej piaskowej hamak-sieci.

– Chcę już jutro. Chcę już muszlę... – szeptała. – Tylko jutro się liczy.

Wyszła z groty i podpłynęła nad wodę. Księżyc-perła świecił na fale. I nagle... z głębokiego miejsca, gdzie woda była prawie czarna, wyłoniła się postać.

Była to Morska Wiedźma. Nie wyglądała strasznie. Miała siwe włosy splecione w warkocze z wodorostów, na ramionach płaszcz z meduz, które świeciły jak lampki.

– Widzę, że twoje myśli tańczą jak rozszalałe fale – powiedziała spokojnie.

Marta zamarła.

– Skąd wiesz? – zapytała nieśmiało.

– Słyszę alarm – Wiedźma przyłożyła dłoń do skroni. – Taki głośny, że sięga aż do mojej głębokiej zatoki. BRAAAM-BRAAAM, prawda?

Marta otworzyła szeroko oczy.

– Skąd znasz mój alarm?

– Ja znam wszystkie alarmy morskich dzieci – uśmiechnęła się łagodnie. – I wiem, że coś ważnego dzieje się w soboty.

– W soboty jest zaczarowana muszla-telefon! – wyrzuciła z siebie Marta. – To jedyny fajny czas w całym tygodniu. Ale kiedy piasek czasu się kończy... – jej usta zadrżały – to w mojej głowie zaczyna się sztorm. Krzyczę. Rzucam się. Mówię o sobie okropne rzeczy. Czasem... – spuściła wzrok – macham ogonem tak mocno, że Milenka dostaje falę. A ja nie chcę jej ranić.

Wiedźma skinęła głową, jakby wszystko rozumiała.

– Czyli w twojej głowie jest sztorm po zabawie, a przed zabawą jest tylko czekanie.

– I nic więcej się nie liczy – dodała Marta cicho.

Morska Wiedźma sięgnęła do torby zrobionej z wielkiej ostrygi i wyjęła coś niezwykłego.

Był to piaskowy zegar. W środku zamiast zwykłego piasku były świecące drobinki: jedno błękitne jak spokojne morze, drugie czerwone jak burzowe chmury.

– Co to? – zapytała Marta, przybliżając się.

– Magiczny Piaskowy Zegar Syrenki Marty – odpowiedziała Wiedźma. – To zegar, który nie tylko odmierza czas zabawy, ale też uczy syrenie serce, jak uspokajać sztormy w głowie.

Marta dotknęła szkła.

– Czy on sprawi, że mój alarm się wyłączy? – zapytała z nadzieją.

– Alarm jest częścią ciebie – wyjaśniła łagodnie Wiedźma. – Ale możesz nauczyć się go ściszać, zanim rozwali ci całą głowę. Ten zegar pokaże ci trzy zakłęcia spokoju. Ale jedno musisz obiecać.

– Co takiego? – Marta przełknęła ślinę.

– Że będziesz ćwiczyć zakłęcia nie tylko w sobotę po zabawie, ale też w inne dni. Bo inne dni też są ważne. Nie są tylko „nudnym czekaniem”.

Marta zawahała się. W jej środku aż zgrzytnęło: „Ale ja chcę tylko sobotę! Sobota jest najlepsza!”.

To był pierwszy wielki moment wyboru.

„Jeśli się zgodzę – pomyślała – może sobota będzie mniej fajna? A jeśli się nie zgodzę... sztorm będzie dalej tak silny, że aż boli Milenkę”.

Spojrzała na fale, które dotykały brzegu delikatnie, jakby go głaskały.

– Zgadzam się – powiedziała w końcu. – Chcę się nauczyć, żeby mój ogon ani słowa nie raniły innych.

Wiedźma uśmiechnęła się i podała jej zegar.

– Jutro, kiedy zacznie się sobotnia zabawa z muszlą, odwróć klepsydrę. Gdy piasek–światło zacznie się przesypywać, słuchaj uważnie. Usłyszysz głos zakłęcia. A kiedy zabawa się skończy, zanim sztorm całkiem się rozpęta, spróbuj jedno z nich.

– A jeśli nie wyjdzie? – zapytała Marta.

– Zakłęcia muszą być trenowane, jak mięśnie ogona – odpowiedziała Wiedźma. – Spróbuj wiele razy. I pamiętaj: Milenka jest twoją małą falą. Chroń ją przed sztormem.

Zanim Marta zdążyła o cokolwiek jeszcze spytać, Wiedźma zamieniła się w chmurę srebrnych bąbelków i zniknęła w głębokiej wodzie.

Marta wróciła do groty, przyciskając Magiczny Piaskowy Zegar do piersi.

Następnego ranka, kiedy słońce-perła ledwo dotknęło horyzontu, Marta zerwała się z hamaka.

– Sobota! – szepnęła.

Przybiegła do muszli-telefonu, który leżał na specjalnej półce z muszli. Obok już czekała Milenka, lekko podekscytowana, ale też trochę napięta. Bała się końca zabawy i burzy.

– Pamiętasz o zegarze, Marto? – zapytała mama.

Marta postawiła Piaskowy Zegar obok muszli. Błękitne drobinki świeciły spokojnie.

– Pamiętam.

Mama odwróciła klepsydrę. Piasek zaczął się przesypywać w dół, świecąc błękitnymi iskierkami.

– Jedna fala czasu – przypomniał tata. – Bawcie się razem.

Marta i Milenka dotknęły muszli jednocześnie. W jednej chwili w grocie pojawiły się kolorowe kotki-rybki, gra w ubieranie syrenek, tańczące meduzowe sukienki. Marta chłonęła to wszystkimi zmysłami. Jej serce skakało z radości.

– Zobacz, Milenka, ta sukienka z płaszczki! – śmiała się.

– A tu kotek-ośmiorniczka! – pisnęła Milenka.

Piasek w zegarze przesypywał się dalej. Błękitne drobinki powoli mieszały się z kilkoma czerwonymi.

Nagle, gdzieś w głowie Marty, pojawił się cichy szept:

– Zakłęcie pierwsze... „Trzy Oddechy Fali...”

Marta się wzdygnęła. Rozejrzała, ale nikt prócz Milenki nie był w grocie.

– Słyszałaś coś? – zapytała.

– Nie, tylko muzyczkę z muszli – odpowiedziała siostra.

Szept wrócił, wyraźniejszy:

– Gdy piasek się kończy, zanim alarm się włączy, zatrzymaj ogon, zatrzymaj ręce. Weź Trzy Oddechy Fali: wdech jak rosnąca fala... wydech jak ciche cofnięcie... weź Trzy Oddechy Fali...

Serce Marty zabiło szybciej. Zerknęła na piaskowy zegar. Błękitny piasek prawie się skończył. Zostawało tylko kilka świecących drobinek.

– Jeszcze chwilę! – wyrwało jej się.

Tata spojrzał na zegar.

– Dziewczynki, za moment kończymy.

W głowie Marty coś zaskrzypiało. Pierwsze czerwone burzowe drobinki zaczęły spadać w dół, mieszając się z błękitem.

„Nie! Nie teraz! Dopiero zaczęłam się dobrze bawić!” – krzyczały jej myśli.

Poczuła, jak w brzuchu rośnie twarda kula. Oddech stał się płytki. Zaciśnęła usta.

– To koniec na dziś – powiedziała spokojnie mama, wyłączając zaczarowaną muszlę.

I wtedy... w głowie Marty włączył się znany dźwięk: BRAAAM–BRAAAM! BRAAAM–BRAAAM!

– NIEEEEEEEE! – wrzasnęła Marta. – Nie zabierajcie mi jej! Ja NIEEEEEEE WYTRZYMAM DO NASTĘPNEJ SOBOTY!

Jej ogon zaczął uderzać o piasek, a dłonie ścisnęły się w pięści. Milenka cofnęła się o metr.

I dokładnie w tym momencie, przez wszystkie te okropne odczucia, przebił się delikatny głos Morskiej Wiedźmy:

– Trzy Oddechy Fali teraz, Syrenko Marto... zanim sztorm będzie za silny. Wdech... wydech... trzy razy...

To był drugi wielki moment wyboru.

Marta miała ochotę wrzeszczeć jeszcze głośniejsze, rzucić się na ziemię i kopać piasek ogonem. Cała energia krzyczała: „Krzycz! Rzucaj się!”.

Ale w tym samym czasie przypomniła sobie twarz przestraszonej Milenki. I obietnicę daną Wiedźmie.

„Mogę spróbować... albo pozwolić, żeby sztorm przejął stery” – pomyślała.

Z trudem, jakby podnosiła wielki kamień, usiadła na piasku. Zaciśnęła powieki.

– Wdech jak rosnąca fala... – wyszeptała do siebie.

Wciągnęła powietrze nosem, tak głęboko, aż poczuła, że brzuch robi się okrągły.

– Wydech jak ciche cofnięcie... – wypuściła powietrze ustami, powoli, jakby zdmuchiwała delikatnie piasek z muszelki.

– Co robisz? – zapytała Milenka cienkim głosikiem.

– Fale... – odpowiedziała drżąc Marta. – Trzy Oddechy Fali... jeszcze dwa...

Znowu wciągnęła powietrze, a potem powoli wypuściła. Brała trzeci oddech, kiedy alarm w jej głowie zrobił się odrobinę... tylko odrobinę cichszy.

BRAAAM–braam... braam...

Wciąż czuła złość, rozczarowanie, ból w gardle. Chciało jej się płakać i krzyczeć jednocześnie. Ale już nie musiała kopać ogonem. Już nie musiała uderzać nikogo.

Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Nienawidzę końców... – wyszeptała. – To boli tak, jakby ktoś wyrywał mi ulubioną muszelkę z rąk.

Mama uklękła obok niej.

– Widzę, że jest ci bardzo trudno – powiedziała spokojnie. – Ale też widzę, że próbujesz się zatrzymać. To bardzo odważne.

Milenka podeszła nieśmiało bliżej.

– Bałam się, że znowu będzie wielki sztorm... – przyznała cicho. – Ale był trochę mniejszy.

Marta otarła łzy.

– W środku był ogromny – powiedziała. – Ale spróbowałam zaklęcia.

– Jakiego zaklęcia? – zdziwiła się Milenka.

Marta zerknęła na Piaskowy Zegar. Kilka czerwonych drobinek przesypywało się dalej, ale błękitne znowu zaczynały świecić jaśniej.

– Zaklęcia Trzech Oddechów Fali – odpowiedziała. – Mogę cię też nauczyć Milenko!

Martusia wesoło zaśpiewała “poszukaj muszli na brzegu morza, w brunatnych algach, zielonej wodzie” Od tego dnia wszyscy żyli szczęśliwie w magicznym świecie syren.